Nr 46. Kraków, 17 Listopada 1894. Rok IV

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya przy ulicy Straszewskiego l. 22.

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie

rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową

rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 «
kwartalnie — 75 «

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,

oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Czwarte Boże przykazanie.

Wiadoma to powszechnie rzecz, iż miłość macierzyńska jest najsilniejszem a zupełnie bezinteresownem uczuciem. Od samego urodzenia, gdy dziecię nie jest jeszcze prawie świadome istnienia, już matka otacza je najtroskliwszą opieką, myśli o niem, karmi, pielęgnuje, a w nocy z najsmaczniejszego snu chętnie się zrywa, aby płaczące niemowlę ukoić. Gdy dziecię starsze, starania już obojga rodziców nie ustają, lecz owszem powiększają się; już bowiem nie tylko o zdrowie fizyczne dziecka dbać należy, ale i o rozwój moralny. A ileż to jest biednych rodziców, co sami sobie ostatni kęs chleba od ust odejmują, aby tylko dziecku niczego nie brakowało; ileż to matek ciężko pracuje, aby posyłać dziecię do szkoły, wyżywić je, okryć i zaspokoić wszelkie potrzeby!

Czy nawzajem dzieci zawsze wywdzięczają się rodzicom za ich miłość, troskliwość, a często wyrzeczenie się najpierwszych potrzeb? Niestety — nie! Jakże to bowiem często widzimy niewdzięczne dzieci, złem za dobre rodzicom odpłacające! A przecież każdy zna owych dziesięć przykazań, przez samego Boga ludziom danych, wśród których „czcij ojca twego i matkę twoją“ jedno z pierwszych zajmuje miejsce. Ale przekraczanie czwartego przykazania nie kończy się u złych dzieci na obojętności i braku przywiązania do rodziców; ciężki ten grzech dochodzi nieraz do przerażających rozmiarów! Zdarza się to zaś w naszych wsiach — i dlatego tutaj o tem mówimy, pragnąc zwrócić uwagę kochanych Czytelników na tę tak ważną rzecz.

Często ojciec lub matka, doszedłszy już do późnych lat, zapisuje notaryalnie cały swój majątek dzieciom, wymawiając sobie u nich dożywocie. Rzecz prosta i słuszna, że dzieci, choć już dojrzałe, z wdzięcznością dar z ręki rodziców przyjąwszy, winnyby, nie wymagając od staruszków pracy, szanować ich, cieszyć się nimi i prosić Boga o najdłuższe dla nich lata. Nie zawsze jednak takich synów i takie córki widzimy. Stary ojciec lub matka, zapisawszy synowi, z początku pracuje jeszcze, pomagając mu w gospodarstwie; ale gdy go siły opuszczą, gdy spracowane ręce i nogi odmówią posłuszeństwa, wtedy cóż niestety się dzieje? Jak grad spadają na siwą głowę ojca lub matki wymówki, że nic nie robi, że zawadza, że je za darmo, brutalne przekleństwa, a czasem — strach pomyśleć — ręka syna podniesie się na pochylone barki starca!

Jaka na to rada, aby zapobiedz podobnym występkom, na które oburza się do głębi serce uczciwego człowieka? W jaki sposób nie dopuścić, aby taka zwierzęca dzikość, niegodna człowieka, nie zawładnęła nim? Oto przedewszystkiem słowa Bożego, gdy jest do tego sposobność, słuchać uważnie i wszelkie nauki, jakie z ust duszpasterzy wychodzą, stósować w życiu, bo zawsze pamiętać o tem należy, że same praktyki religijne, modlitwy, Spowiedzie św., choćby częste, nie wystarczają, ale trzeba ustawicznie pracować nad udoskonaleniem się i z grzechów obmywać się nie tylko chwilowo, lecz starać się nie powracać do nich. Wszak sam Zbawiciel uczy, że wiara bez uczynków martwą jest.

Człowiek, który w ten sposób żyje i zbawienne nauki Kościoła głęboko bierze do serca, z pewnością nie pozwoli się opanować dzikiej, nieokiełzanej pasyi, w której przeklinając lub znęcając się nad tymi, co mu życie dali, ściąga na siebie wielki gniew Boży, objawiający się szeregiem nieszczęść i niepowodzeń w całem życiu.

Nowa ustawa karna.

Zaraz po zwołaniu obecnej sesyi Rady państwa przedłożył minister sprawiedliwości JE. hr. Schoenborn projekt nowej ustawy karnej i po dziś dzień parlament austryacki głównie nad tą sprawą obraduje. Trudno powtarzać wszystkie mowy panów posłów, bo wielu z nich mówiło bardzo długo i fachowo tak, że tylko prawnicy to jest ludzie uczeni w prawie mogą zrozumieć i ocenić, o co im chodziło.

Poprzestaniemy więc na tem, aby Czytelnikom naszym wyjaśnić, jakie są najważniejsze różnice nowej ustawy w porównaniu z dawną ustawą i co sądzimy o tych zmianach wedle tego, jak nasi i inni posłowie zmiany te w Radzie państwa rozpatrywali.

Otóż przedewszystkiem, aby te zmiany zrozumieć, trzeba zastanowić się nad tem, jaki jest cel ustawy karnej. Z religii już wszystkim wiadomo, że człowiek ma dwojakie dobro: duchowe w odniesieniu do duszy do jej obowiązków, potrzeb i praw i materyalne w odniesieniu do życia, zdrowia i własności, prawnie nabytej i prawnie posiadanej. Dobra ustawa karna ma więc na celu bronić nie tylko dobra materyalnego to jest, aby nikt na ciele, zdrowiu i majątku krzywdy nie doznawał, ale także dobra duchowego, aby nikt bezkarnie nie mógł się na to targnąć, co ze względu na wiarę naszą i na potrzeby duszy naszej dla każdego jest święte. Ustawa karna broni więc obu tych dóbr w ten sposób, że nakłada na tego karę, kto dobra te samowolnie i że tak powiemy bezprawnie narusza i sobie takowe przywłaszcza lub wogóle niszczy.

Z tego wynika, że kary przewidziane w ustawie karnej są tym parkanem, który wskazuje granicę, jakiej nikomu przekroczyć nie wolno, jeśli obywatele państwa w spokoju ducha oddawać się mają pożytecznej pracy. Kto zobaczy ten parkan, cofnąć się powinien i cofnąć się musi, bo poza tym parkanem jest zbrodnia, a następstwem zbrodni kara.

Otóż co do tej kary dzisiejsza ustawa karna we wielu wypadkach okazała się złą, gdyż za wszystkie występki i zbrodnie jest mniej więcej jednaka kara więzienia, które zamiast poprawiać i ludzi na dobrą drogę prowadzić, nieraz działa wręcz przeciwnie i niezepsutego jeszcze człowieka do złego zaprawia.

Wyobraźmy sobie młodą dziewczynę wiejską, którą za jakiś występek, często przez nierozwagę i ciemnotę popełniony, dostanie się na miesiąc do więzienia. Kara nie tak ciężka, nie zaszkodzi też jej zdrowiu, ale jak bardzo zaszkodzi jej duszy! We więzieniu nie ma dla każdego osobnej celi, a choćby nawet była, to jest tysiąc sposobności, choćby nawet na przechadzce, że dziewczyna taka schodzi się w murach więziennych z dojrzałemi już zbrodniarkami, które przesiedziały lata całe w kryminale i skutkiem tego wszelki wstyd straciły. One już z samej zawiści i ze złości, że ta dziewczyna jest lepszą od nich, będą się starać ją popsuć przez mowy nieprzystojne, bluźnierstwa i swój bezwstyd obydny, a tak na nieszczęście ludzi zaraźliwy. Po miesiącu dziewczyna, powróciwszy na wieś, jest skutkiem tego do niepoznania zmienioną, a żadne upomnienia nie mają na nią wpływu. Nie słucha matki, ani starszych, opuszcza nabożeństwo, bezwstydnie włóczy się z parobkami, złorzeczy, bluźni, grzeszy, aż wreszcie znów dostanie się pod klucz, ale już na czas dłuższy, gdyż sąd nie może mieć nadziei, że się poprawi.

Ta sama historya z chłopakami niżej lat 20-tu.

Bartek Socyalista.

Powieść z życia ludu wiejskiego.

V.

Ze wsi rodzinnej Bartka do najbliższego miasteczka nie było daleko, a że na niedzielę, w którą odbyć się tam miało wielkie zebranie parobków, przypadał także odpust w miejscowym kościele, nikogo nie dziwiło, iż już od świtu szli i szli ludziska w stronę miasteczka.

Szli zaś nie tylko parobcy, ale i starsi gospodarze, aby się pomodlić do Matki Najświętszej, bo każdy ma swój kłopot i swoje serdeczne potrzeby, a do kogóż pójść o pomoc i o łaskę prosić, jak nie do niepokalanej, świętej, niebieskiej Opiekunki i Orędowniczki.

Ale kiedy starsi gospodarze wprost szli do kościoła, parobcy tłoczyli się do dużej karczmy przydrożnej, gdzie od rana rozprawiał Krzykała i jacyś inni obcy ludzie, których nie widziano dotąd nigdy pośród włościan.

Bartka nie było w karczmie, bo go stara matka u wejścia za rękę ujęła i gdzieś uprowadziła. Kiedyindziej byłby ją był potrącił i do karczmy z innymi poszedł, ale tym razem tego nie uczynił, bo mu matka szepnęła, że Marychna pomówić z nim rada.

Chociaż sumienie dokuczało Bartkowi, że okradł Marychnę i jej rodziców, ale, że w ciągu dni kilku kradzieży nie odkryto, był spokojniejszy, iż mu ta zbrodnia płazem pójdzie.

Szedł więc z matką na cmentarz, gdzie go miała czekać Marychna i wyniośle przechwalał się przez drogę:

— Widzisz stara, trzy dni temu jak gadać ze mną nie chciała, a dziś sama mnie szuka.

— Nie patrzy mi na stęsknioną! — odparła matka.

— A toć by nie wołała do siebie, gdyby obawa jej nie dręczyła, że ją porzucę, jak się będzie opierać.

Matka nic nie odpowiedziała, ale poznać było łatwo z jej oczu wylęknionych, że domyślała się, o co idzie Marychnie, która dziś do dnia spotkała starą żebraczkę i gorzko płakała przed nią na niegodziwość Bartka. Nie można było wprawdzie wydobyć z Marychny, o co jej chodziło, ale Kulaś poprzedniego wieczora szepnął już starej, że Bartek chyba kogoś okradł, bo ma sporo pieniędzy, a nawet prawdziwe dukaty z Matką Boską. Przeczuwała więc matka Bartkowa, że dziewczyna dowiedzieć się musiała o tej kradzieży

Zdarza się bardzo często, że chłopak, który za bójkę, opilstwo lub mniejsze jakieś przestępstwo był choćby w areszcie śledczym przez czas dłuższy, staje się przez obcowanie ze złodziejami, nałogowym złoczyńcą, a znów niepodobna w gmachu więziennym upilnować go, aby z innymi się nie wdawał, gdyż on to uczyni z nudów, a powtóre dlatego, że wytrawni złoczyńcy z dziką, wewnętrzną radością psują takich wyrostków i uczą rozmaitych sztuczek złodziejskich.

Wreszcie zdarza się także, że porządny gospodarz lub uczciwa wieśniaczka dostanie się do więzienia. Ktoś przy kopaniu studni zabije się na przykład, a właściciel studni lub studniarz nie zachowali potrzebnych ostrożności, oczywiście że trzeba ich ukarać i do więzienia zamknąć. Otóż dla starszego i wogóle uczciwego człowieka wstyd to ogromny i boleść straszna, a na to dziś rady nie ma, gdyż ustawa nie zna innej kary jak więzienie za tego rodzaju przewinienia.

Nowa ustawa karna wszystkim tym nieszczęściom stara się zapobiedz w ten sposób, że postanawia:

I. Jeżeli ktoś zasądzonym będzie na karę więzienia nie więcej, jak trzy miesiące trwającą, a jest pewność, że się poprawi, to sędzia ma wprawdzie wydać wyrok, ale zarazem postanowić, iż zasądzony ma rok czasu na poprawę. Jeżeli w ciągu tego roku okaże się, że się zmienił i poprawił, że znów jest dobrym, uczciwym człowiekiem, cała kara będzie mu darowaną. Jeżeli zaś wcale się nie poprawił i przez ten rok żył lekko, pieniądze trwonił, pracować nie chciał, to będzie musiał karę odsiedzieć.

II. Wedle nowej ustawy w wypadkach godnych uwględnienia sędzia będzie mógł zamienić więzienie na karę pieniężną, oczywiście tylko wtedy, jeśli ma do czynienia z człowiekiem niezepsutym, o którym można powiedzieć, że starał się zawsze i będzie się zawsze starał, aby był w zgodzie z sumieniem.

III. Ustawa nowa pozwala sędziemu zasądzić za zbrodnię albo na ciężkie więzienie w domu poprawy albo na zwykłe więzienie, które nie ma być odtąd hańbiącem i skutków prawnych za sobą nie pociąga a w szczególności nie pociąga za sobą utraty praw obywatelskich. Oczywiście, że znów sędzia będzie musiał zastanowić się nad życiem winowajcy, aby ocenić o ile zasługuje na jakieś uwzględnienie.

IV. Wreszcie zaprowadza ustawa więzienie stanu dla tych, którzy zbłądzili nie dla zysku lub dla celów osobistych, ale dlatego, że w swojem rozumieniu chcieli dobra ogólnego, chociaż obrali do tego złą drogę, przez ustawę i konstytucyę zabronioną. Zbrodnie takie nazywają zbrodniami politycznemi, ale czy jest w danym wypadku zbrodnia polityczna, o tem także sąd tylko może rozstrzygnąć.

Już z tego, cośmy powiedzieli, wynika, że nowa ustawa karna we wielu punktach jest o wiele lepszą, ma ona jednak także braki, o których pomówimy w najbliższym numerze.

---

i chciała upomnieć Bartka. Nie przyszło jeszcze starej na myśl, że jej syn wyrodny okradł ojca Marychny.

W milczeniu szła więc matka obok synalka, który wyśpiewywał piosnki wesołe i od czasu do czasu szydził z matki, że jest tak nędznie odziana. Matka i na to nie odpowiadała, ale gdy tuż koło cmentarza odezwał się do niej, że mogłaby już pójść, bo mu wstyd iść z taką żebraczką; ona biedna rozpłakała się i przez łzy rzekła do syna:

— Z czegóż mam wziąść, kiedyś ojcowiznę zmarnował, a do pracy się nie bierzesz i matki nie szanujesz.

Na to Bartek z kieszeni dukata dobył i wciskając go matce w rękę, odparł:

— Wiedz, żem teraz pan całą gębą.

Matka zdrętwiała, zobaczywszy złoty pieniądz i z rąk go wypuściła.

Bartek nie pożegnał nawet matki i szybkim krokiem wszedł na cmentarz. Miejsce wiecznego zmarłych odpoczynku oddalone było od kościoła, więc i ludzi na cmentarzu nie było o tej porze. Marychna jedna płakała na grobie swoich najbliższych.

Bartek, zbliżywszy się do niej po imieniu na nią zawołał, ale ona zaledwie go zobaczyła, zatrzęsła się cała i łzy ocierając, rzekła surowym głosem:

— Niegodziwcze, okradłeś mego ojca!

Bartek wszystkiego się prędzej spodziewał, aniżeli takiej przemowy; w pierwszej więc chwili języka w gębie zapomniał.

— Między nami teraz już wszystko zerwane — mówiła dalej Marychna — nie będę żoną złodzieja, a jeżeli zaraz nie oddasz wszystkich pieniędzy i moich korali, to powiem o wszystkiem ojcu i wójtowi, którzy dotąd o niczem nie wiedzą.

— Nie mam co oddawać — odparł butnie Bartek — bo jak się pobierzemy, to wszystko i tak do nas z prawa będzie należeć.

— Nie pobierzemy się! znać cię nie chcę, widzieć cię nie chcę.

— Słuchaj dziewucho — zawołał Bartek w gniewie — nie doprowadzaj mnie do wściekłości.

— A ja ci mówię, oddaj pieniądze!

— Nic nie oddam, bo to moje, ja jestem sobie teraz pan, ja jestem socyalista! Ani ciebie się nie boję, ani twego ojca się nie boję, ani wójta się nie boję. Za mną są inni więksi! Spytaj Krzykały!

— Krzykały żadnego nie znam, a tobie po raz

Najwięksi tyrani.

I.

Raz wieczór zebrani zasiedli tyrani
I spory toczyli o władzę.
Zabrała głos Moda śliczniuchna i młoda
I rzekła w największej powadze:
— Mnie wszystkie narody, od wody do wody
Czci hołdu składają oznaki;
Zamożni... bogacze i ludy prostacze
Majętni a nawet biebaki.
Skoro co wymyślę i na ziemię przyślę,
Chwytają z ochotą w prostocie;
Wydają swe mienie, kalają sumienie
I więzną w nieszczęściu... sromocie.
Każdy mi życzliwy — nikt się nie sprzeciwi,
By hańby nie przynieść domowi.
Choć w domu głód znoszą, lecz modnie się noszą
I w nędzy mrą nieraz... któż nie wie?...
Trzewiczki, ciżemki, sznurówki, tasiemki
Krępują dla mody dziewczyny;
A nawet młokosy czeszą swoje włosy
Dla prostej.... bo modnej przyczyny.
Niejeden grosz z domu wynoszą kryjomu,
By mody kaprysów nie smucić....
Któż teraz, panowie, ma co mojej mowie
I mojej co władzy zarzucić?....

II.

Wtem Pieniądz, jak cacko, podnosi się gracko
I blaskiem zatacza dokoła....
— Przyznaję moc modzie na ziemskim narodzie
(Powstawszy, tak Pieniądz zawoła)
Lecz władza twa mała, by mojej zrównała
I zrównać jej nigdy nie zdoła.
Dla mego to blasku do nocy od brzasku
Pracują zmęczeni we znoju;
Rzucają Ojczyznę, idą na obczyznę,
Gdzie nigdy nie mają spokoju.
Czyż o tem nie wiecie, ilu tu na świecie
Zdradziło Ojczyznę, rodzinę i wiarę?
Dla złotej monety oddało (niestety!)
Swe szczęście niebieskie, a karę
Wieczystą, jak chlubę, przyjęło na zgubę....
Tak! dla mnie to dla mnie zrobili....
Poczciwość, sumienie, wieczyste zbawienie,
Dla złota swój honor splamili!
Panowie i panie, kto jeszcze jest w stanie
Zaprzeczyć wielkości pieniędzy,
To proszę, niech wstaje — swą władzę podaje....
Niech mówi, chcę słyszeć co prędzej....

III.

Przypadek z Przygodą, swą żoną niemłodą
I z Szczęściem jedynem dzieciakiem

---

ostatni mówię, oddaj, bo na Boga, na pamięć matki ci przysięgam, że cię sama wydam w ręce żandarma.

Krew uderzyła na te słowa Bartkowi do głowy.

— A ja ci powiadam, że ty tego nie uczynisz, że ty będziesz moją.

— Nigdy, raczej śmierć.

— Powiadam ci, będziesz moją! — coraz gwałtowniej mówił Bartek, ściskając Marychnę silnemi rękami.

— Puść mnie, bo zawołam o pomoc.

Bartek zdawał się tych słów nie słyszeć, ale rozwścieklony, z oczami krwią nabieglemi, podobny raczej do zwierza niż do człowieka, wlókł Marychnę ku parkanowi.

— Puść mnie! — wyjęknęła dziewczyna — bo się ludzie zbiegną.

— Jak pójdziesz ze mną w świat dobrowolnie, to cię puszę. No mów, bo czekać nie będę ani chwili.

— Odpowiem, jak mnie puścisz, bo gwałtem przyrzeczenia na mnie nie wymusisz! — odpowiedziała Marychna.

Bartek puścił istotnie jej ręce, ale zwinna dziewczyna, wysunąwszy się z jego ramion, ku furcie biedz zaczęła, wołając z całej siły:

— Na pomoc, na pomoc!

— Więc tak! — ryknął Bartek — chcesz mnie zgubić?

Marychna jeszcze głośniej wołała. Naraz Bartek dopadł ją z tyłu, w pół ujął i z całej siły uderzył głową Marychny o jeden z kamiennych grobowców. Dziewczyna stłumiony jęk wydała, padając bez życia. Mózg wypłynął z roztrzaskanej głowy.

Tymczasem od strony kościoła ludzie już na pomoc biegli, posłyszawszy czyjeś wołanie.

Bartek, nie spojrzawszy więc nawet na nieszczęśliwą ofiarę swej zbrodni, zostawił ją w kałuży krwi, a sam ogromnemi skokami dopadł drugiej strony cmentarza, przeskoczył przez parkan i polami uszedł do pobliskiego lasu.

(Dokończenie nastąpi).

Z za stołu powstali i wraz zawołali,
A wszyscy wraz głosem jednakim:
— „Choć słuszna twa chwała, lecz jeszcze za mała,
By mogli dorównać nam w sile.
Jak sami bo wiecie, jest jeszcze na świecie
Poczciwych ludzisków tak wiele:
Co honor szanują, dla drugich pracują;
Sumienia i czci ci nie dają.
Inaczej jest z nami, bo choć nie chcą sami,
A jednak się naszym rozkazom oddają.
Bo, słuchacze mili, my, to w jednej chwili
Burzymy projekta ludzkości:
Królom tron bierzemy, bogaczów zgnieciemy,
Ich władze oddajem nicości....
To znowu czasami żebraków panami
Mianujem, jak chcemy dowoli.
A tezaz zebrani czyście przekonani?
Czy się nam kto większym ogłosić pozwoli?

IV.

Z pijanym uśmiechem powstała z pośpiechem
Gorzałka czerwona na twarzy.
Zatacza się głowa, rzuca mocne słowa
A ogniem się tak oko jej żarzy....
— Daremne gadania niewarte słuchania,
Jaka jest władza ta wasza!?!...
Słuchajcie!.... ma władza do zguby sprowadza
I wiarę też w Boga wygasza.
Swe grunta, swe mienie, swe rzeczy, swą ziemię
Oddaję za flaszę gorzały.
Gdy się człek napije, to nie wie, czy żyje;
O! wtenczas, panowie, mój cały!
Morderstwa, zabójstwa, wszelakie niechlujstwa
Są mojej potęgi rozkązem.
Tarzania się w błocie, na deszczu i słocie
Czyż nie są mej władzy obrazem?....
Z mej woli i ręki na najsroższe męki
Z ochotą się wszyscy stawiają.
Czyż jeszcze panowie nie wszyscy mej mowie
I władzy pierwszeństwo oddają??!....

V.

Mówili i inni nie wiele mniej czynni,
Jak Śmierć, Gniew i Zazdrość i Pycha.
A każde mówiło, każde się chwaliło,
Że ono człowieka do zguby popycha.

VI.

A sama Głupota słuchała niecnota
Mów wszystkich do końca.
Ostatnia powstała — tak się odezwała:
— Gdzie tylko promienie są słońca,
Tam wszędzie ma władza ludzkości sprowadza
Do zguby — w nieszczęścia krainę.
Tam, gdzie nam hołdują, to mnie usługują;
Tam wszędzie z mych czynów ja słyszę.
Gdyby mnie nie było, to coby z was było?
Kto hołdy by modzie oddawał?
Kto w zgubę za złoto szedłby tak z ochotą
I ktoby za szczęściem obstawał?
A coby zrobiła twa gorzałko siła
Bez mojej pomocy na świecie?
Głupota to czyni!.... głupota władczyni
Cóż proszę wy na to powiecie?

* * *

Zdumieni słuchali.... skończyła.... powstali
Z pośród naczyń złota,
I z wielkiej roskoszy zakrzyknęli głosy:
— Niech żyje głupota! —

Antoni Stan. Bassara, nauczyciel w Przyłęku.

Dobry włościanin.

Od jednego z zacnych naszych Czytelników otrzymaliśmy następujący list, godny uwagi powszechnej:

„Niedość jest wybrać zwierzchność gminną i jej tylko troskę o gminę zostawić. Prawdziwy obywatel obok swoich interesów ma obowiązek szczerze starać się o dobro całej gminy. Ubodzy, sieroty, drogi, mosty, bezpieczeństwo od ognia, majątek gminny, wszystko to według rozumu i ustaw obywatelskiego uczucia ma być przedmiotem rozwagi i czujności każdego mieszkańca. Poniżej pomówimy obszerniej o budżecie i majątku gminnym. To dodaję tylko, że obowiązkiem każdego jest korzystać z praw, płynących z ustawy gminnej, przeglądać budżet, bywać na posiedzeniu, kiedy budżet jest układany i swoje uwagi podawać bez hardości lecz ze szczerością i powagą. Każdy członek gminy i wszyscy razem powinni dążyć do nieustannego zwiększania majątków gminnych i dochodów, bo każde powiększenie majątku gminnego jest zmniejszeniem ciężarów, które ponosić muszą mieszkańcy; dobro całej gminy jest dobrem pojedynczych jej członków. Należy więc, żeby nie tylko Rada gminna, lecz każdy mieszkaniec rozważał, czemby można majątek gminy powiększyć lub dochodów przysporzyć. Gdy komu myśl jaka przyjdzie do głowy, niech pomówi z lepszymi sąsiadami, niech radzą i pomysł, dobrze obmyślony, podadzą do Rady gminnej, ta może myśl przyjąć lub odrzucić, ale ten, który myśl powziął, dopełnił obowiązku obywatelskiego i w sumieniu swojem może być spokojnym. Rzecz prosta, że wiele pomysłów będzie błęd-

nych, inne będą trudne do wykonania lub wcale niewykonane. Ale trafić się może jeden lub drugi praktyczny i cała gmina zyska. Niektóre rzeczy mogą być trudne, ale w późniejszej chwili staną się łatwiejsze do zaprowadzenia. Trzeba w takim razie cierpliwie czekać i w czasie spokojnym znowu sprawę poruszyć. Jeżeli spotkamy opór, nie należy się gniewać na tych, co myślą nie tak, jak my: ale łagodnie trzeba przekonywać rozumem, przedstawieniem korzyści z poruszonej sprawy. Spokojnego roztrząsania, wspólnego rozważania poważnych rozpraw z przeciwnikami poruszonej myśli nie trzeba unikać. Owszem, z rozmowy, w czasie której każdy swoją myśl popiera rozsądnemi dowodami, wypłynie często ta korzyść, że się rzecz doskonale wyjaśni, bo się usłyszy zdania, za nią przemawiające. Nadto rozprawy o sprawach dobra gminnego przyczyniają się do rozbudzenia ducha obywatelskiego, kształcą umysł, nawet czynią człowieka lepszym.

Nie ma piękniejszego widoku, jak grono członków gminy, rozważających nad tem, co byłoby dla mieszkańców pożyteczne. Nasza gmina tak postępuje, tak się dzieje pamiędzy wykształconemi warstwami, jak też i między ludem wiejskim, bo dlaczego nasz włościanin miałby być gorszym od innych?

Kazimierz Wojdyłła z Modlniczki.

Sprawy krajowe.

Wybory w powiecie tarnobrzeskim.

O wyborach w powiecie tarnobrzeskim otrzymaliśmy następujący list:

„Kochany nasz *Krakusie!* Obiecałem kochanemu *Krakusowi* donieść o naszych wyborach, więc słowa dotrzymuję, ale nie wiem nawet, od czego zacząć, bo co się u nas działo przez kilka tygodni, toby tego i na wołowej skórze nie spisał.

A i opisywać to wszystko przykro mi bardzo, gdyż pokazało się, że my włościanie często jeszcze mało mamy rozwagi i damy się lada komu podejść, który nas tylko na pośmiewisko wyprowadza.

Jak już donosiłem kochanemu *Krakusowi*, u nas zawsze posłował ś. p. Jan Tarnowski, marszałek krajowy, poczciwy bardzo człowiek i zasłużony koło naszego powiatu. Nie tylko ten zmarły, ale cała rodzina Tarnowskich taką była i jest dla tutejszej ludności, a pono i dla całego naszego narodu, że trudno było obrócić się teraz przeciwko temu domowi i nie dać mandatu hr. Zdzisławowi Tarnowskiemu, synowi zmarłego marszałka. Słusznie powiedział wójt Słonka na zgromadzeniu przedwyborczem, że w takim razie samo sumienie nie dałoby nam spokoju i wołałoby, żeśmy źle zrobili. Odrazu też cała niezbałamucona ludność powiatu oświadczyła się za kandydaturą hr. Tarnowskiego.

Ale zanim komitet przedwyborczy z miejscowych, zacnych ludzi powstał i kandydaturę hr. Tarnowskiego postawił, zanim powiat powiedział, kogo sobie na posła życzy, już we Lwowie, w czasie wystawy bezbożnik i socyalista ruski *Wysłouch* narzucił się na opiekuna naszemu powiatowi: obmyślił (jak zobaczymy na kpiny) kandydaturę włościanina Jana Robaka z Sokolnik, urządził pokątny komitet przedwyborczy z tych, których we Lwowie uraczył, wybrał prezesa tego komitetu i sekretarza i pouczył, jak się mają urządzać wiece niby samodzielnie, przez nas samych włościan zwoływane i prowadzone, a w rzeczywistości przez niego i przez złych a ukrytych jego przyjaciół w powiecie, którzy znowu mieli się posługiwać innymi złymi ludźmi.

Pierwszy wiec w Stalach był taką komedyą zrobioną prawdziwie na pośmiewisko z dojrzałości włościańskiej i wszystkie inne. Od Wysłoucha za pośrednictwem jego posługacza Stapińskiego szły rozkazy, odezwy i mowy, na których nawet bez pytania podpisywano prezesa, niejakiego *Ossowskiego*, jak to wiem od niego samego, i sekretarza niejakiego *Wacyrę*, od wielu lat wąchającego się z Wysłouchem i jego groszem. Ossowski mówił mi nawet, że gotów za to ścigać Wysłoucha sądownie i napisał nawet, że ta lwowska opieka to „hołota“. Ostatni wiec w Zaleszanach, na który przybył i Stapiński, zwołał jeden Wysłouchów przyjaciel z Grębowa, ale na wezwaniach także się nie podpisał, tylko owego prezesa i sekretarza.

Już to samo, że ci miejscowi przyjaciele Wysłouchowi siedzieli w ukryciu, a wypychali do działania włościan, pokazuje się, że prowadzili rzecz nieuczciwą i nie chcieli się kompromitować. Niegodziwość wielka była i w czem innem. Niektórzy z tych, co byli we Lwowie, mogli wiedzieć dobrze, że nie godzi się z różnych przyczyn przeciw hr. Tarnowskiemu stawać, sam nawet kandydat Robak powinien się był temu sprzeciwić, skoro prosił i wziął od Hrabiego pieniądze na drogę. Gorzej jeszcze z Ossowskim, bo jego ojciec spalił się nie tak dawno i doznał od Hrabiego niepośledniego wsparcia, a nawet, kiedy nieboszczyk Marszałek umarł, przyszedł do młodego Hrabiego, jak mi mi to wiadomo od ludzi dworskich, i prosił o fotografię ś. p. Marszałka, jako do domu Tarnowskich przywiązany. Czy to nie szkaradzieństwo, żeby taki Wysłouch używał niedoświadczonego syna do walki przeciw dobroczyńcy ojca? Tu tyle ludzi związanych dobrodziejstwem z Tarnowskimi, że po prostu serce się krajało z żalu na widok podłości, stworzonej przez lwowskich bezbożników.

Zaraz po wiecu w Stalach pytam się jednego znajomego:

— Bój się Boga, człowieku, co się to dzieje?

— E, nic — powiada — to ten Wysłouch to urządził, co wydaje *Przyjaciela ludu*. Byłem i ja u niego, gościli nas tam porządnie, sama pani Wysłouchowa nam usługiwała: jak nie wierzycie, to się zapytajcie Grzywacza z Gorzyc.

— A nie mówił wam — powiadam na to — skąd on ma pieniądze na te poczęstunki i na wiele innych rzeczy i po co to wszystko robi?

— E, ktoby się go o to pytał. Słyszałem tylko, że jest *Rus*, to ja tam nie wiem, co on za jeden.

— Szkoda — powiadam — że nie czytujecie gazet, bo znalibyście go lepiej. Przybył z Rosyi i popiera wszystko, co tylko jest na zgubę wiary, monarchii i narodu naszego. Sam podobny do kreta, co podkopuje i niszczy wszystko dobre, taką samą krecią robotą zatrudnia i tych, co go otaczają albo mu służą. Ta pani Wysłouchowa, o której wspomnieliście, przerabia w tajnych i jawnych stowarzyszeniach miejskie damy (garną się do niej zwłaszcza żydówki) na socyalistki, które mają dostać prawo głosowania i w niczem mężczyznom nie ustępować: wiara to u nich rzecz obojętna. P. Stapiński zawiązuje między młodzieżą tajne stowarzyszenia socyalistyczno-rewolucyjne i ściąga z biedactwa krwawy grosz. Obaj z Wysłouchem wydają wyklętego przez Biskupów *Przyjaciela ludu* i tumanią włościaństwo Bóg wie, jakiemi obietnicami, a trzymają z socylistami i przez cały przeszły rok gardłowali i układali prośby z podpisami włościan za powszechnem głosowaniem, które gdyby przyszło do skutku, byłoby ostatnią zgubą włościaństwa, a panowaniem socyalistów i rewolucyonistów.

— O u djabła — powiada mój znajomy — tośmy ładnych opiekunów dostali!

— Nie dziwię się — powiadam — że Wacyra i Ossowski tacy łatwowierni, boć to młodzieniaszkowie niedoświadczeni tak samo, jak ten Grębowski młodzieniaszek, ale wy? starsi ludzie?...

Nieuczciwa opieka wnet się pokazała i w skutkach. Chłopinów podniecano okropnie przez pisma i wiece i niby to, żeby chłopa Robaka wybrać, ale kiedy tak ludzi rozpalono, wnet zaczęto mówić, że Robak niestósowny, bo tam coś na nim jest, a wysuwano kandydaturę jednego adwokata i próbowano, czyby się go nie dało przeprowadzić. Kiedy jednak się pokazało, że chłopi adwokata nie chcą, wtedy ów młodzieniaszek grębowski sam ze swoją kandydaturą wystąpił. Teraz już było widać, jak na dłoni, jakie drwiny urządzili sobie lwowscy przyjaciele z Robaka i innych poczciwych naszych włościan i z całych tych wyborów. Żeby te drwiny zrobić jeszcze boleśniejszemi, sprowadzono posła St. Potoczka, który zjawił się na rynku tarnobrzeskim i rozdawał swoje pismo, nie wiadomo na co i po co, bo drwiny były już wtedy tak jasne, jak słońce. Potoczek pojechał do Grębowa. Co tam robił, nie wiem, ale potem nastąpił ów wiec w Zaleszczanach, na którym ów młodzieniaszek grębowski kandydatury swojej się zrzekł i odtąd miała kandydatura Robaka być usilnie popieraną przez wszystkich. Były to znowu drwiny, bo wtedy już każdy mądrzejszy widział, jaką jest ta opieka socyalistów i rewolucyonistów lwowskich. Na pozór jednak wrzała robota za Robakiem. Co chwila były gdzieś jakieś zjazdy i narady; odezwami i pismami Wysłoucha, X. Stojałowskiego i Potoczka prawie zasypano powiat. O przyjeździe Potoczka już wspomnieliśmy — przybył pono do powiatu i X. Stojałowski, przebrany za chłopa, żandarmerya miała go spotkać i poznać. Ale czy to chodziło o Robaka? Mnie, com się temu wszytkiemu przypatrywał, wydawało się odrazu, że nie: im chodziło tylko o to, żeby powiat zakłócić i jak najwięcej bezbożnego jadu zaszczepić. Pod pretekstem spraw włościańskich swoją oni piekli pieczeń i może nie bez korzyści.

Już na wiecu w Zaleszanach, gdzie ów młodzieniaszek z Grębowa przewodniczył, a socyalista Stapiński jak komedyant jaki wrzeszczał i plótł koszałki opałki o różnych rzeczach, między innemi o tem, że mu ojca licytują za długi, czy podatki — zaszła rzecz, która nas wszystkich bardzo zastanowiła.

Jeden mianowicie mowca (Benc) przytaczał jakąś rozmowę z moskiewskimi żołnierzami, którzy mieli się wyśmiewać z galicyjskich stosunków; było to poniżeniem naszej monarchii, a podniesieniem niejako moskiewskiej, która przecież nie jest lepszą od naszej. W karczmie po wiecu szło jeszcze gorzej. Tu jeden wiecownik uderzył nawet na Ojca św., jakoby nie dbał o Kościół, bo miał wydać *Encyklikę* do Biskupów polskich, a nie wydał i nie upomniał się o krew, przelaną w *Krożach* w obronie wiary. Kilku obecnych tłómaczyło mu, że *Encyklika* była wydana i Ojciec św. zrobił, co mógł, ale wiecownik obstawał przy swojem. Kiedy ten tak poniewierał Głowę Kościoła w domu innowierczym i wobec innowierców, drugi z niemniejszą gwałtownością uderzył na Duchowieństwo, zarzucając mu najohydniejsze rzeczy. — Zgromił go za to włościanin Marszałowicz z Turbi, co nas wielu ucieszyło, ale też on z pismami Wysłouchowemi nie ma nic do czynienia. I tamci co takie głupstwa wygadywali, pewnie z gruntu złymi nie są, ale czytając zakazane pisma, wciągają w siebie truciznę, nie wiedząc nawet kiedy i jaką. Rzecz godna uwagi, że z temi obelgami na Kościół katolicki szły w parze pochwały dla Moskwy, która przecież Kościół św. i naród nasz prześladuje. We Wielowsi jest klasztor Panien Dominikanek, fundowany przez Tarnowskich. Uczą one dziatwę i pielęgnują chorych, przez co zyskały sobie u nas wielką cześć i szacunek. Kiedy jednak przy katechizmie wspomniały o pismach zakazanych, znaleźli się czytelnicy tych pism z poblizkiej wsi, co przeciw tym czcigodnym niewiastom wystąpili

z groźbami i pochwalami dla Moskwy. Takie to owoce Wyslouchowej nauki i taka ta nowa opieka, którą niektórzy tak zachwalali. Bo że o Robaka im nie chodziło, tylko o tę truciznę, to ja jestem i dlatego przekonany, że ci opiekunowie od samego początku wiedzieli, iż Robak posłem nie będzie.

Co się dalej działo, to już chyba w następnym numerze opiszę, bo mnie już ręka od pisania zbolała, zwyczajnie jak chłopa, przywykłego więcej do siekiery, aniżeli do pióra. Lekkie to, ale cienkie, przez co ręka się kurczy i boli.

Więc tymczasem Panu Bogu Was oddaję

Jan Zając, włościanin.

Nauka rolnictwa w naszych szkołach ludowych.

(Dokończenie).

Jeśli przyznaliśmy bezsprzecznie, że nauka stosowana jest pewnym środkiem rozwoju rzemiosł, rękodzieł, handlu, przemysłu i t. p. zajęć i prac człowieka w społeczeństwie, o byt i niezależność własną pracą walczącego, natedy śmiesznem byłoby twierdzenie lub mniemanie, że jeden, jedyny rolnik zdoła bez nauki i praktyki, bez dobrego wzoru i przykładu wykonywać tyle różnorodnych sztuk na swojem gospodarstwie, jak żaden inny człowiek.

Zestawmy sobie tylko ogólnie te czynności, roboty i sztuki, jakie obejmuje choćby najmniejsze gospodarstwo wieśniaka. Prawie wszystko, co widzimy w chacie, oborze i w polu — z nielicznemi wyjątkami, to dzieła rąk jego lub jego rodziny. On uprawia i poprawia (albo psuje) rolę, hoduje na niej rośliny różnego rodzaju, a z niej żywi rozmaite zwierzęta domowe; on prowadzi, jak umie (najczęściej bardzo źle) rachunki przychodu i rozchodu; zajmuje się czasem tkactwem lub innym domowym przemysłem (co jest pochwały i zalecenia godnem); pszczelnictwo, sadownictwo, uprawa tytoniu, chmielu i t. p. nie są mu obce w niektórych okolicach — ale z małemi wyjątkami i nieznacznemi zmianami, całą tę gospodarkę prowadzi on na miarę i sposób ojca i dziada swego, którzy mniej mieli obowiązków, mniej potrzeb, w lepszych warunkach żyjąc skromniej, oszczędniej, z oglądaniem się na tylne kółka. Nie potrzebowali oni łamać sobie głów swoich nad rachunkowością gospodarską i obliczać plonów, dochodów i rozchodów, bo im ich większe gospodarstwa dostarczały więcej, aniżeli sami spotrzebować mogli, a oszczędności codzienne osłaniały ich od biedy.

Dziś — powiadają sobie rolnicy — że *czasy nastały gorsze*. Mylne to zdanie, bo to nie winą czasów, ale winą naszą, żeśmy się stali gorszymi, a racej mało oględnymi w gospodarce. Tyczy się to wszystkich stanów, nie tylko biednych wieśniaków, bo z ręką na sercu wyznać nam przychodzi, że w wielu okolicznościach, żyjemy ponad stan i możność, a stąd: brak, nędza, bieda, zadłużenie, uławią i gniotą różne stany, a najsilniej rolnikowi odczuwać się dają.

Jest to niebezpieczna choroba społeczna, z której nam się jak najprędzej i najstaranniej leczyć wypada, a leczenie to, zacząć się winno od gruntu, od fundamentu narodu, t. j. od ludu: od pługa i młota. Niechaj wieśniak nasz na roli umiejętnie pracować zacznie, niechaj się stara o uszlachetnianie swych roślin gospodarskich, a następnie o ulepszenie hodowli zwierząt domowych, a następnie wprowadzi w swoją gospodarkę oszczędność, opartą na obliczaniu dochodu i rozchodu — a ujrzymy za lat kilka kraj nasz w innych warunkach bo bieda ogólna zacznie powoli ustępować wzrastającemu dobrobytowi.

To prawda, ale i to także prawda i zasada, że bez dobrego wzoru nie uda się rzecz dobra — trzeba więc rolnikowi naszemu dać wzór gospodarki, a wzorem tym mają być projektowane kursa rolnicze przy szkołach ludowych powstać mające — a będą nim wówczas, jeśli przy dotyczących szkołach będą prowadzone wzorowo średnie gospodarstwa włościańskie z całem urządzeniem i żywym inwentarzem. Samo bowiem książkowe pouczanie o racyonalnem rolnictwie nie ma właściwej wartości, jeśli nauka książkowa nie ma sprawdzenia w praktyce, bez której — jak to mówią — pozostanie ona nawet w złotolitej książce zawsze *martwą literą*. Dlatego wszelkie szkoły zawodowe winny być oparte o bezpośrednią praktykę, a rolnicze w pierwszym rzędzie. Widzimy też, że istniejące u nas w kraju szkoły rolnicze, niestety! tak nieliczne, tak wyższa (w Dublanach), średnia (w Czernichowie), jak i niższe (w Horodence, Kobiernicach i Jagielnicy) mają osobne, szkolne obszary na doświadczalną gospodarkę, albo, jak n. p. w Horodence, opartą jest szkoła (oprócz własnego obszaru) o wielkie, bo z górą 3.000 morgów obejmujące gospodarstwo rolne p. barona Romaszkana gorliwego dobrodzieja i kuratora tej szkoły, którą kieruje zasłużony dyrektor p. Roman Bastgen, odznaczony monarszym krzyżem zasługi z koroną (w sierpniu b. r.) i srebrnym medalem wystawowym za środki uzmysławiające naukę rolnictwa.

Spodziewać się też należy, że projektowane kursa rolnicze, powstać mające przy naszych szkołach ludowych, nie będą ograniczone na samych naukach książkowych, o nauce rolnictwa traktujących, ale opartemi będą o całkowite, *średnie gospodarstwo wiejskie*. Inaczej kursa takie w rezultacie nie przyniosą tak gorąco przez Sejm i kraj cały oczekiwanych korzyści; albowiem na ulepszenie gospodarki wieśniaka wpłynąć można tylko i jedynie wzorem, samą gospodarką, przekony-

wującą go naocznie, na gruncie i w oborze, a nie na tablicy i w książce.

Takie zdanie podzielają zapewne wszyscy praktycy, a wyjawili je też otwarcie i szczerze kształcący się w rolnictwie w Horodence wymienieni nauczyciele (w liczbie 10), a mieli do tego dobrą sposobność w d. 9 października b. r. podczas lustracyi kursu nauczycielskiego, odbytej przez samego wiceprezydenta Rady szkolnej krajowej JW. Dra Michała Bobrzyńskiego, który przybył tam w towarzystwie radcy rządowego a inspektora kultury krajowej W. p. Władysława Struszkiewicza.

P. wiceprezydent i p. inspektor rolnictwa w przemówieniu do kształcących się na tym specyalnym kursie nauczycieli i kierowników szkół położyli wielki nacisk na znaczenie tych kursów nauczycielskich i na naukę rolnictwa w szkole ludowej, a stąd i na nadzieje, jakie kraj i rząd dla tej ważnej sprawy przywiązuje, na ważną rolę, która przypadła pierwszym dziesięciu w rolnictwie specyalnie kształcącym się nauczycielom. Oni bowiem mają dać pierwszy przykład w tym kierunku i ludność wiejską zachęcić, ażeby po ukończeniu nauki codziennej, obowiązkowej dzieci swoje (chłopców 12 do 17-letnich) zawodowo w rolnictwie kształciła.

Nauczyciele, zapytywani o zdanie co do urządzenia projektowanych kursów rolniczych, wyłuszczyli powody przemawiające za tem, aby naukę rolnictwa oprzeć o gospodarstwo, któreby uczniom uzmysławiało racyonalną gospodarkę na stałym obszarze szkolnym — następnie poruszyli sprawę frekwencyi młodzieży na tych kursach, wynagrodzenia za kierownictwo i naukę itd., wobec czego tak p. wiceprezydent Rady szkolnej, jak i p. inspektor rolnictwa zapewnili nauczycieli, że im tak sprawa przyszłych kursów uzupełniających, jak i polepszenie doli kierowników tychże, głęboko leży na sercu.

Widzimy więc, że sprawą wprowadzenia nauki rolnictwa, a względnie nauki racyonalnego gospodarstwa do naszych wiejskich szkół ludowych, interesują się na seryo powołane osoby i władze.

Szczęść Boże im i pierwszej dziesiątce nauczycieli-rolników!

Tem hasłem miałem zakończyć ten ogólny pogląd na projektowane, uzupełniające kursy rolnicze przy szkołach naszych wiejskich powstać mające, ale nie mogę pominąć cisnącej się myśli, którą sięgam do wstępu i środka niniejszej korespondencyi z otuchą, że Wysoki Sejm krajowy sprawę tę, z tak rzetelną intencyą i tak gorąco podjętą, weźmie w ofiarną opiekę i przez władze rządowe i autonomiczne, tej sprawie nader życzliwe, wprowadzając kursa te w życie, zapewni tak tym kursom pewny i pożądany dla kraju rozwój, jak i dolę ich kierowników, którzy obecnie na specyalnym kursie rolniczym studyują gorliwie wszystkie liczne gałęzie rolnictwa tak teoretycznie, jak i praktycznie, aby z nabytą, specyalną wiedzą i praktyką rolniczą zabrać się do dzieła tak pięknego i najważniejszego, a dziełem tem jest: ulepszanie gospodarki naszego wieśniaka, a to za pośrednictwem nauki stósowanej do rolnictwa w sposób prawidłowy, t. zw. postępowy (racyonalny), który będzie celem pożądanych ludowych szkółek z kursem rolniczym, o którego programie (planie nauk) przy najbliższej sposobności napiszę. Zresztą mam nadzieję, że rzucone tu ulotnie uwagi będą zachętą, czy bodźcem dla wytrawniejszego, powołanego pióra rolnika-pedagoga, a takich, dzięki dzisiejszym szkołom rolniczym, mamy w kraju zastęp poważny.

Pisałem w Horodence w październiku 1894 r.

Wincenty Bieroński,
słuchacz rolniczego kursu nauczycielskiego w Horodence.

Wiadomości ze świata.

Z Monarchii. Najjaśniejszy Pan Cesarz Franciszek Józef powrócił już z Budapesztu do Wiednia i tu otrzymał od nowego cara rosyjskiego telegram, zawiadamiający o zgonie Aleksandra III, na który ze zwykłą sobie łaskawością i uprzejmością odpowiedział bezzwłocznie słowami współczucia i życzeniem, aby Bóg kierował krokami jego następcy cara Mikołaja II. Nasz Cesarz spełnił w ten sposób obowiązek Monarchy, który ma na oku utrzymanie dobrych stosunków ze sąsiedniemi państwami, a więc także z Rosyą, aby w ten sposób nie dopuścić do wojny i zapewnić ludom swoim błogosławieństwo spokojnej, pokojowej pracy. Moskalofile czescy jednak nie poprzestają na tem, ale starają się okazać Rosyi ogromną serdeczność, co jest bardzo brzydkim postępkiem wobec tak dobrego i szlachetnego Monarchy, jakiego nam dała Opatrzność. Posyłali więc delegatów swoich do posła rosyjskiego we Wiedniu i chcą wysłać deputacyę na pogrzeb cara do Petersburga. Widocznie bardzo im smakują nahajki rosyjskie, skoro wyrywają się z taką dla Rosyi serdecznością, jak Filip z konopi. Niechże sobie jadą, kiedy to im do szczęścia potrzebne. Nasz Cesarz nawet uwagi nie zwraca na te wybryki, bo wie, że to robota płatnych agitatorów moskalofilskich, a cały lud lgnie z ochotą do tronu, bo rozumie i czuje, że jedynie nasz Cesarz lituje się nad niedolą biednych i jak dobry ojciec radby podnieść dobrobyt ludów swoich i o ile to w jego mocy wszystkich uszczęśliwić.

Rada państwa skończyła już dyskusyę ogólną nad nową ustawą karną. Dyskusya taka ma na celu wy-

jaśnić zapatrywania posłów na nową ustawę i na zmiany, jakichby w projekcie rządowym uczynić należało. Przemawiali wszyscy niemal wybitniejsi posłowie i wnieśli razem około 800 poprawek. Teraz komisya osobna będzie te poprawki badać, a gdy prace swoje skończy, Rada państwa weźmie sprawę ponownie pod rozwagę. Dobrze jest, że się z tem zanadto nie spieszą posłowie, bo jak przysłowie mówi, co nagle, to po djable. Gdzie idzie o ustawę tak doniosłą, która dziesiątki lat ma obowiązywać, tam nie można być nigdy dość przezornym. W osobnym artykule omawiamy właśnie projektowane zmiany i dajemy Czytelnikom naszym możność zrozumienia, o co właściwie chodzi.

Z kolei przystąpiła Rada państwa do rozpatrzenia nowej ustawy o domokręstwie i sprzedaży na raty. — Domokręstwem nazywamy ten rodzaj kupiectwa, które przez agentów rozwozi i roznosi towar po kraju i po domach. Są agenci uczciwi i nieuczciwi, ale tych ostatnich jest niestety więcej, dlatego rząd chce takiej ustawy, którąby karała nadużycia. Również sprzedaż towarów na raty nie zawsze wychodzi na korzyść nabywców. Kupiec, co daje na raty, bierze często dwa razy tyle niby dlatego, że się straty obawia. Z drugiej strony lekkomyślni ludzie biorą chętnie na kredyt, bo łatwo im dać małą kwotę na zadatek, ale nie myślą o tem, że przyjdą raty następne, skarga i egzekucya. Otóż i taki handel wymaga przepisów jasnych, aby nikt nie był w błąd wprowadzony i nikt nie korzystał z błędu lub nieświadomości lekkomyślnych lub nieświadomych prawdy. Swoją drogą nie jesteśmy za zupełnem zniesieniem domokrąstwa i handlu na raty, a to dlatego, że zawsze z domokrąstwa żyją także ludzie uczciwi, którym nie należy odbierać sposobu do życia. Co do handlu na raty, zdaje nam się, że taki handel jest jednak potrzebny, a często konieczny, bo nie każdego stać na zapłacenie towaru gotówką. Nieraz trudnoby gospodarzowi pole obsiać, gdyby mu nie dano ziarna na kredyt lub narzędzi rolniczych na raty. Takie więc zmiany wymagają — zdaniem naszem — zapoznania się ze stosukami naszego kraju i mamy nadzieję, że posłowie nasi wyjaśniają istotny stan rzeczy.

W Galicyi wielkie ma znaczenie handel świniami. Tymczasem handel ten zaczyna iść coraz gorzej, bo ceny naszych świń spadają skutkiem tego, że na targ wiedeński przychodzi za wiele dobrego towaru. Koło polskie wydelegowało więc kilku swoich członków, aby tę sprawę zbadali i złożyli Kołu o tem sprawozdanie.

Rada państwa ma być odroczoną w połowie grudnia, a na dzień 17 grudnia ma być zwołany Sejm galicyjski.

Rosya. Pogrzeb cara rosyjskiego odbędzie się w Petersburgu d. 20-go b. m. Groby rodziny carskiej znajdują się w tak zwanej katedrze petropawłowskiej, a sam pogrzeb odbywa się z ogromną ceremonią. — Zwłoki cara złożono w Liwadyi do złotej trumny i osobnym pociągiem wiozą przez Sebastopol, Kursk, Moskwę do Petersburga. W Moskwie już w poniedziałek 12 b. m. stanął pociąg pod strażą wojska, które ustawione było na całej linii kolejowej po obu stronach toru kolejowego. Razem z trumną przyjechał do Moskwy car Mikołaj II i rodzina carska. Nabożeństwa w cerkwiach prawosławnych trwały przez dzień cały, a wszystkie ulice przystrojone były w żałobne pochodnie. Lud nie bardzo lubiał cara, bo tenże nie zbliżał się nigdy do ludu i żył zawsze zamknięty w pałacu aniczkowskim w Petersburgu lub w zamku Gatczynie koło Petersburga. Widowiska jednak wszyscy są bardzo spragnieni i dlatego masy ludu napłynęły do Moskwy i Petersburga. Rząd rosyjski sprowadził jednak do obu stolic kilkanaście tysięcy wojska, co bardzo źle świadczy o stosunkach rosyjskich. U nas Cesarz jeżdzi po Wiedniu bez eskorty z jednym tylko adjutantem, a w Rosyi nawet trumnę cara otacza wojsko, a lud może tylko zdaleka przypatrywać się pochodowi. Aby jednak lud pozyskać, nakazał nowy car dać biednym w dniu pogrzebu bezpłatnie strawę. Zachodzi tylko obawa, że czynownicy rosyjscy rozkradną te pieniądze a biedni nic nie dostaną lub bardzo niewiele.

Niemcy. W Niemczech ciągła jeszcze panuje niepewność, jakie stanowisko zajmie w najważniejszych sprawach ekonomicznych i społecznych nowy kanclerz rzeszy niemieckiej książę Hohenlohe. Projekt dymisyonowanego ministra Eulenburga zniesienia konstytucyi wprawdzie upadł, atoli wszyscy czują to dobrze, że cesarz Wilhelm nie znosi żadnej opozycyi i chce wszystkiem kierować wyłącznie wedle swej woli. Nowy kanclerz książę Hohenlohe będzie więc wedle ostatnich wiadomości z Berlina przedewszystkiem ślepym wykonawcą woli cesarza, a niczem więcej. Cesarz Wilhelm miał jednak zgodzić się podobno na to, aby nowy kanclerz odwiedził księcia Bismarcka i od czasu do czasu zapytywał go o zdanie w ważniejszych sprawach. Gdyby do tego istotnie przyszło, ucierpieliby na tem Polacy w Wielkiem Księstwie Poznańskiem, gdyż Bismarck jest namiętnym prześladowcą Polaków i w swoim dzienniku, jaki wychodzi w Hamburgu, ciągle przeciw nam szczuje rząd niemiecki. Jest wprawdzie nadzieja, że cesarz Wilhelm co do Polaków zachowa stanowisko wyczekujące, to jest, że na razie żadnego obostrzenia nie będzie, ale wpływ Bismarcka może Polakom jednak bardzo zaszkodzić i wiele biedy na nas znów sprowadzić.

Chiny. Obawy, że pora roku przeszkodzi Japończykom w zwycięskim pochodzie przeciw Chinom nie sprawdzają się. Przeciwnie donoszą pod datą 13 b. m., że wojska japońskie zdobyły jeden z najważniejszych punktów Port-Artur. Dowódca chiński uciekł haniebnie z pola bitwy, a cesarz chiński, dowiedziawszy się o tej

klęsce, przeniósł się z Pekinu, stolicy Chin, do jednej z odległych prowincyj. Równocześnie rząd chiński stara się gorąco o to, aby mocarstwa europejskie, mianowicie Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, tudzież Anglia i Francya skłoniły Japonię do zaprzestania wojny. Rząd chiński widzi już teraz, że Japończycy zdobędą Pekin, stolicę Chin, a to może być przyczyną rozbicia całego państwa chińskiego, które, jak się pokazało, nie ma dobrego wojska i nie jest wcale przygotowane na dłuższą wojnę. Nadto Chińczycy ciemiężyli lud ubogi, a wojska chińskie zamiast płacić za żywność, zabierali wszystko przemocą nieszczęśliwym plantatorom ryżu, którzy w ten sposób tracili odrazu całe mienie. Ci biedni wolą tedy sto razy Japończyków, którzy za wszystko płacą gotówką, a nadto obchodzą się z podbitym ludem łagodnie. Cesarz japoński wydał nawet rozkaz, aby rannych Chińczyków opatrywać, a więźniów żywić, co jest dowodem, że — jak pisaliśmy dawniej — Japończycy są narodem ludzkim i dlatego ich zwycięstwa są zwycięstwem oświaty nad barbarzyństwem.

Wiadomości i listy od Czytelników i Przyjaciół „Krakusa".

Libiąż wielki. W Libiążu wielkim (powiat Chrzanów) odbyło się w niedzielę dnia 4 b. m. po nieszporach uroczyste otwarcie Czytelni ludowej, założonej za staraniem miejscowego kierownika szkoły p. J. Ceremugi przez krakowskie Towarzystwo oświaty ludowej, do której Wydział tegoż Towarzystwa udzielił 130 dziełek oprawnych, prócz tego około 50 broszurek do bezpłatnego rozdania, a Wny X. Franciszek Pietrzykowski, proboszcz tamtejszy, 52 dziełek treści religijnej. Otwarcia tego wobec nader licznie zgromadzonych włościan w sali klasy II-ej szkoły miejscowej dokonał Wny X. Franciszek Pietrzykowski serdecznem przemówieniem, w którem pouczył zgromadzonych o celach Towarzystwa oświaty, o źródłach funduszów na cele tego Towarzystwa, o dotychczasowej jego działalności i o sposobie korzystania z Czytelni, zachęcając do pilnego czytania w chwilach wolnych od pracy znajdujących się w Czytelni książek i do jak największego korzystania z dobrodziejstwa oświaty, co zgromadzeni z widocznem zadowoleniem do wiadomości przyjęli, czego dowodem jest, iż zaraz 116 dziełek wypożyczyli, oprócz tego koło 40 broszurek bezpłatnie im rozdanych, przyrzekając w dni, przez kierownika Czytelni p. J. Ceremugę wskazane, t. j. w niedziele i święta takowe zwracać a inne wypożyczać i dla wspólnych czytań i pogadanek się zgromadzać, w czem Wny X. Proboszcz oświadczył się także często uczestniczyć.

NOWINY.

— **Rekolekcye dla ludu.** Staraniem gorliwego proboszcza X. Henryka Siarkowskiego odbyły się w Mrowli, dekanatu głogowskiego, 14 dniowe rekolekcye dla ludu pod przewodnictwem Wielebnych OO. Jezuitów XX. Gołąbka, Cosla, Walla i Kuryłowicza, zakończone w dniu 28 z. m. uroczystem oddaniem całej parafii Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i zaprowadzeniem Apostolstwa modlitwy, tudzież bractwa wstrzemięźliwości.

Przystąpiło do Spowiedzi św. około 5 tysięcy ludzi. Aby się uporać z tą pracą, na każdą seryę przybywało po 20—30 księży przeważnie z dekanatu rzeszowskiego i kilku z sąsiedniej dyecezyi tarnowskiej, którzy od rana do ciemnej nocy niezmordowanie słuchali Spowiedzi św. po największej części z całego życia. Za szczególną zasługę poczytać można OO. Misyonarzom to, że do odległej o półtory mili wsi Budy eksponowali jednego z pośród siebie, X. Kuryłowicza który tam w szkole przez 3 dni osobne miewał nauki Starców, słabych i ułomnych słuchał spowiedzi i komunikował na miejscu, odprawiając tam codziennie w improwizowanej kaplicy Mszę św., zdrowych zaś przyprowadzał w procesyi do kościoła parafialnego, by w całej pełni korzystali z ćwiczeń duchownych. Na zakończenie w niedzielę przed nieszporami odbyło się poświęcenie obrazu cudownej Matki Boskiej Kochawińskiej, sprawionego na pamiątkę tych pięknych dla parafii dni kosztem JW. państwa Dolińskich, kollatorstwa. Poświęcenia obrazu na werandzie pałacowej dokonał w asystencyi OO. Misyonarzy i miejscowych księży X. Wład. Purzycki z Boguchwały, poczem po procesyonalnem wprowadzeniu obrazu do kościoła prześliczne kazanie wypowiedział O. Cosel, oddając na pożegnanie całą parafię pod opiekę tej cudownej Pani. Dodać tu jeszcze wypada, że na przyszły rok rozpocznie się z ofiar parafian według planów architekty Stryjeńskiego budowa nowego, murowanego kościoła parafialnego, w którym, jak to przyobiecał X. proboszcz swoim parafianom, da Bóg doczekać, odprawi się renowacya tych ćwiczeń duchownych, co niezmiernie lud ucieszyło i do ofiar na kościół zachęciło. Szczęść więc Boże!

— **Pożar.** Z Trześnia w powiecie tarnobrzeskim piszą nam: Dnia 5 b. m. o godzinie 4 zrana wybuchł w naszej wsi pożar w stodole Kaspra Sobowca, który w mgnieniu oka zniszczył 5 domów i wszystkie zabudowania gospodarskie razem z wszelkiemi zapasami zboża, żywności i odzienia. Z płonących budynków, prócz życia własnego i zwierząt domowych, nikt więcej nic nie mógł wyratować, a szkody, przez pożar poczynione, wynoszą co najmniej około 7.000 zlr. Wszyscy pogorzeli włościanie mieli zabezpieczone budynki na kwotę 2.700 zlr. Gdyby nie pomoc dwóch sikawek dostarczonych z folwarku hr. Zdzisława Tarnowskiego w Trześniu, z któremi przybył p. Ignacy Łęgowski, rządca tegoż folwarku, i jednej sikawki z dworca kolejowego w Nadbrzeziu, co najmniej 20 włościanom ich dobytek ogień byłby strawił. Przyczyna pożaru dotąd nie wyśledzona. Losem nieszczęśliwych zajął się zaraz w pierwszej chwili zacny p. Łęgowski, udzielając ze swoich własnych zasobów, co mógł. Od 14 lat, jak ten zacny pan jest zarządcą folwarku, nieraz już doznaliśmy w nieszczęściu jego dobrego serca, za co też składamy mu najserdeczniejsze podziękowanie.

— **Sąd przysięgłych** w Berlinie skazał anarchistę Szewego na 12 lat więzienia i na utratę obywatelskich praw honorowych przez 10 lat. Pomocnika zaś jego Drägera na 5 lat więzienia. Szewe przed kilku tygodniami miał zatarg z policyantami i gdy go aresztować chcieli, strzelił do nich 6 razy z rewolweru i 3 policyantów zranił. W pomieszkaniu jego znaleziono bardzo wiele druków i pism socyalistycznych, a nadto kilka wytrychów, rewolwerów i materyałów wybuchowych.

— **X. Kneipp**, ów sławny lekarz, poleca przeciw cholerze następujące środki zaradcze: każdego dnia trzeba zmywać ciepłą wodą piersi i dolną część ciała i codziennie żuć 10 do 12 ziarnek jałowcu. Ponadto zaleca świeże powietrze, dobrą wodę do picia, oraz wystrzeganie się pieprzu, soli, octu i napoi gorących wódki, spirytusu itp.

— **Przezorny wójt.** Do pewnej wsi przyjeżdża fizyk powiatowy podczas cholery i zapytuje wójta: „No jakże, panie wójcie, czyście wykonali moje rozporządzenie? Wiecie przecież, że z cholerą żartować nie można!“ Wójt na to odpowiada: „Jesteśmy przygotowani na wszystko, panie doktorze! Kazałem już wykopać groby dla całej gminy!

— **Małżeństwo przez ogłoszenie.** W Toruniu zaszedł taki wypadek: Pewien ojciec szukał dla swojej córki małżonka za pomocą ogłoszenia w gazetach. Znalazł się wkrótce amant, który na wstępie zapytał się o wysokość posagu. Ojczulek, przepisawszy się widocznie, podał cyfrę 10.000 zamiast 1.000, jakie dla córki swej przeznaczył. Zdziwił się też niepomiernie, kiedy w zeszłą niedzielę przed samym ślubem pan młody zażądał 5.000 marek zaliczki. Zaczęto sprawę wyjaśniać, no i zakończyło się tem, że kawaler dał drapaka, osadzając pannę na koszu, a niedoszły teść, który poczynił znaczne wydatki na wesele i na wyprawę córki, na co się zadłużył, markotny jest na ogłoszenia „o małżonka“.

— **Z Nowego Jorku** donoszą, że w Sarłoja było w tych dniach wielkie trzęsienie ziemi, które wszędzie ogromne szkody wyrządziło. Około 1.000 ludzi zostało zabitych, bardzo wielu ciężko rannych, nadto tysiące ludzi znajduje się bez dachu nad głową.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca god.	Wschód słońca min.	Zachód słońca god.	Zachód słońca min.
18	*Nied. 27 po Św. Stan. K.* i Grzeg.	7	—	3	50
19	Pon. Elżbiety król. i Placydy.	7	2	3	48
20	Wt. Feliksa de Valois wyzn. ©	7	4	3	47
21	Śr. Ofiarowanie N. Maryi P.	7	5	3	46
22	Cz. Cecylii panny męcz.	7	7	3	45
23	Piąt. Klemensa pap. i Lukrecyi.	7	8	3	44
24	Sob. Jana od Krzyża i Flory m.	7	10	3	43

Ceny zboża
(z targu na Kleparzu).

Kraków 13 listopada.

Płacono: za pszenicę białą od 7 złr. 10 ct. do 7 złr. 30 ct., za czerwoną od 7 złr. — ct. do 7 złr. 25 ct., za żółtą od 7 złr. — ct. do 7 złr. 25 ct., za żyto od 5 złr. 60 ct. do 5 złr. 90 ct., za jęczmień browarny od 6 złr. 25 ct. do 6 złr. 90 ct., na paszę od 5 złr. — ct. do 5 złr. 50 ct., za owies od 5 złr. 35 ct. do 5 złr. 80 ct., za rzepak od 9 złr. 25 ct. do 9 złr. 75 ct. — Wszystko za 100 kilogramów.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Ksiądz Wawrzyniec Oprzędek.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.